

Z teatrów stolicy

MARIA KOSIŃSKA

## Za czym tęsknimy?

Odpowiedź na tytułowe pytanie (przynajmniej w tym konkretnym przypadku) jest prosta: za porcją dobrej zabawy, za okazją do beztróskiego śmiechu! A tu rzeczywiście śmieją się wszyscy, nawet ci, którzy tak na dobrą sprawę wiedzą, że pozorne zawikłania przyniosą szczęśliwy finał, boć tak zawsze bywa we francuskich farsach sankcjonujących (w końcowym rezultacie) szczęście domowego ogniska.

„Kłameczucha” Maurice Hennequina jest taką właśnie typową, a u nas niemal zapomnianą, francuską farsą bulwarową. Zabawną, pełną spięć i zderzeń, oczywiście komicznych, niekoniecznie natomiast wyszukanych, ale zawsze wywołujących reakcję na widowni; napisana jest bowiem z prawdziwym znanstwem tego gatunku teatralnej rozrywki. Nasza to strata, że u nas owych komediofars się nie grywa, strata podwójna, bo okazji do śmiechu mało, a aktorzy nie nawykli do grywania „na co dzień” owych sztuczek, w odświeżających występach nie bardzo dają sobie radę z ich stylem, charakterem, z owym gatunkiem humoru.

„Kłameczuche” wystawił Teatr Ziemi Mazowieckiej i nie ma co,

ludzie się śmieją serdecznie i beztrósko, chodźć pewno będą z dużym zapamiętaniem tam, gdzie Teatr z „Kłameczuchą” zawita. Na tym można by właściwie skończyć, bo wybrzydzenie niczego nie da, a już na pewno niczego nie zmieni. Ale z tzw. poczucia obowiązku należy odnotować, że reżyser JÓZEF SŁOTWIŃSKI przedobrził nieco tę zabawę mnogością własnych pomysłów w imię zasady: żeby było jeszcze śmieszniej; a to niech mąż-niezgraba na szyi trąbkę czy też harmonijkę nosił, tak li tylko „dla draki”, a to niech żona w pantoflach po łóżku skacze, a to niech dziarskie tony muzyczki nagle i niespodziewanie akcją przerwą (trzykrotnie!) by wszyscy mogli w śródeczku sceny znieruchomieć na sekundę pięć etc. etc. Pomógł mu w tym także i scenograf (Adam Killian), który np. parawanik na scenie ustawił li tylko po to, by go trzeba było trzykrotnie wynosić, panom płaszczowe kapoty zafundował, na tyle grube, by coś ważyły, gdy niespodziewanie się komuś je wręcza itd. Słowem dużo działało do niczego nie prowadzących, ale i w innych teatrach na to moda panuje, więc można li tylko ubolewać, ale dziwić się już nie wypada...

Wiadomo że aby we francuskiej farsie z powodzeniem występować, trzeba mieć nie tylko wrodzony wdzięk, ale także dużo swobody, lekkości; a także i świadomość tego na czym to wszystko polega. I tu miłe zaskoczenie — wyróżnił się w roli męża-safandudy, Filipa Serina — Bronisław Surmiak, odznaczający się dużym poczuciem humoru, a grający bez szarży, wymierzający i stopniujący napięcie głosu, gestu, mimiki. Występowały w tym przedstawieniu panie: Zofia Streer, Barbara Kołodziejka, Maria Koranówna, Daniela Makulska, Maria Treuz-Kuszyńska oraz poza wymienionym panowie: Edward Lach, Jacek Brick, Fabian Kleblich i Jarema Drwęski — bez szczególnie zaskakujących rezultatów.